

## Problemy codzienności i reguła życia małżeńskiego

Pewna kobieta opisuje szczerze swoje małżeńskie doświadczenia z naturalnym planowaniem rodziny: długie i nieregularne cykle (35-50 dni), a co za tym idzie &mdash; trudny czas bez współżycia, mocne pragnienie zbliżeń w okresie płodności i malejąca ochota po jego zakończeniu.

Efekt: najpierw sporadyczne korzystanie z prezerwatyw i zaawansowane pieszczoty w czasie płodnym, aż wreszcie wyznanie: &ldquo;W tej chwili stosuję metodę objawowo-termiczną, ale nie npr. (...) kilkutygodniowa wstrzeźliwość okazała się dla nas nie do przebrnięcia. Zaczęliśmy stosować metody przez Kościół potępiane, ale nie mogę powiedzieć, że mam z tego powodu wyrzuty sumienia. Nie mogłam i nadal nie potrafię zrozumieć, jak coś, co nas zbliża, co jest wyrazem naszej miłości może być nazwane grzechem i nie potrafię tak tego traktować. W jaki sposób może nas oddalać od Boga, skoro czujemy, że jest wręcz przeciwnie? Mam wrażenie, że Kościół usiłuje mi mówić, że to, co robię z mężem, nasza bliskość jest zła, chociaż ja tak tego zupełnie nie odczuwam! Jest dla mnie paradoksem fakt, że ta sfera, przecież tak piękna, jest terenem tak strasznie grząskim, gdzie wykroczenie poza sztywno wyznaczone ramy jest grzechem ciężkim &mdash; zerwaniem więzi z Bogiem! Moim zdaniem takie podejście przyczynia się właśnie do zohydzenia tego, co może być piękne, rodzi poczucie winy. Z katolickiej nauki na temat seksualności wyłania się wizja człowieka jako jakiejś chutliwej istoty, która bez przerwy musi panować nad swoimi popędami, pożądliwością. To popęd seksualny jest postrzegany jako coś negatywnego, co trzeba stłamsić, bez przerwy opanowywać, bo inaczej grozi to uprzedmiotowieniem drugiej osoby. (...) Nigdy nie czułam się traktowana przedmiotowo, zawsze miałam i mam poczucie, że mąż mnie szanuje. Kiedy rzeczywiście zachodzi taka konieczność (choroba jednego z nas / wyjazd), nie mamy problemów z zaniechaniem kontaktów.&rdquo;

Wylało się w tym liście wiele gorczy i ujawniło kilka problemów na tyle charakterystycznych, że głębsza refleksja nad nimi będzie może pożyteczna zarówno dla wielu małżeństw, jak i dla tych, którzy jako doradcy rodzinni stają w poradniach wobec podobnie sformułowanych pytań i wątpliwości.

### Intuicja moralna i praktyka

W każdym uczciwie wyrażonym dylemacie moralnym możemy próbować dopatrzeć się choćby cienia trafnej intuicji etycznej &mdash; podobnie jest i tutaj. Na podstawie przytoczonych powyżej fragmentów listu można uznać, że małżonkowie mają wyraźne przekonanie, iż współżycie powinno zbliżać do siebie żonę i męża, że powinno być wyrazem miłości i szacunku oraz że jest to wyjątkowo delikatna sfera wzajemnych relacji, nie pozwalająca na przedmiotowe traktowanie drugiej osoby. Przewija się również myśl o bliskości Boga; widać świadomość różnicy pomiędzy technicznymi aspektami

metody rozpoznawania płodności a naturalnym planowaniem rodziny pojmowanym bardziej całościowo jako określony styl życia wykluczający sięganie po antykoncepcję w okresie płodności.

Równocześnie jednak autorka ma do Kościoła Katolickiego żal z powodu – jak to widzi – przedstawiania wypaczonego obrazu ludzkiej seksualności, akcentowania grzeszności popędu, konieczności jego tłumienia, formułowania sztywnego katalogu norm, których przekroczenie wpędza w nieuzasadnione poczucie winy.

I jeszcze jedna zaakcentowana bardzo wyraźnie niepokojąca kwestia – uznanie subiektywnych odczuć za decydujący wyznacznik moralny: stwierdzenie braku wyrzutów sumienia, niedostrzeganie etycznego nieporządku we współżyciu z użyciem prezerwatywy („W jaki sposób może nas oddalać od Boga, skoro czujemy, że jest wręcz przeciwnie?“).

Trudno powiedzieć, jak powszechna wśród katolickich małżeństw jest opisana w liście praktyka, czyli prowadzenie obserwacji naturalnych objawów i wyznaczanie faz cyklu połączone ze stosowaniem prezerwatywy w okresie płodnym, kiedy małżonkowie chcą uniknąć poczęcia, ale nie zamierzają rezygnować ze współżycia – nie prowadzono miarodajnych badań tego zjawiska, pozostaje więc stwierdzić, że taki problem znajduje potwierdzenie w treści wpisów dokonywanych na forach internetowych, spotkał się z nim z pewnością każdy spowiednik czy doradca małżeński. Również w prowadzonych przez warszawski Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego SAC badaniach postaw religijnych w wybranych polskich diecezjach pytano ankietowanych o stosunek do zakazu stosowania środków antykoncepcyjnych i wyniki bynajmniej nie były budujące. Trzeba sobie zatem postawić pytanie o gorliwość apostołstwa małżeństw wśród małżeństw oraz o formację narzeczonych i małżeństw.

Leczyć ciało

Zanim w kontekście przypadków takich jak opisany na wstępie zaczniemy podważać sensowność katolickiej etyki seksualnej i przedstawiać ją jako niezyciowy zbiór odgórných zakazów, należy postarać się o rzeczową diagnozę problemów zdrowotnych, które stają się często przyczyną kłopotliwego wydłużenia czasu wstrzemięźliwości. W tym przypadku trzeba by postawić kilka pytań:

-

o wiek kobiety,

-

o historię zdrowotną,

-

czy poddała się diagnostyce  
poziomu hormonów (na przykład w kierunku  
hiperprolaktynemii),

-

o wcześniejsze stosowanie  
antykoncepcji hormonalnej,

-

o tryb życia,

-

o dietę

-

o to, czy nie uprawia zbyt  
intensywnych ćwiczeń fizycznych

Wówczas okazałoby się zapewne,  
iż istnieją konkretne czynniki fizjologiczne będące podłożem  
nieregularności cykli, dałoby się też przedstawić zalecenia  
terapeutyczne. Zbyt często jednak lekarze ginekolodzy nie mają  
wystarczającej świadomości różnych możliwych uwarunkowań  
zaburzeń cyklu i sprowadzają rzecz od razu do leczenia  
hormonalnego; z drugiej strony również instruktorom NPR  
brakuje niejednokrotnie wiedzy z pogranicza NPR i medycyny. Taki stan  
rzeczy powoduje, iż małżonkowie przeżywają niepotrzebnie  
frustrację, ponieważ nie wiedzą, gdzie mogliby uzyskać rzetelną  
pomoc, zatem w tej sytuacji należy zrozumieć ich rozgoryczenie i  
narastające przekonanie, że włożono na ich barki ciężar nie do  
udźwignięcia.

Wzmacniać duszę

Nie można bagatelizować tego rodzaju  
problemów codzienności, jakie napotykają chrześcijańscy  
małżonkowie. Łatwo jednak poszukiwanie praktycznych i doraźnych  
rozwiązań może przysłonić bardziej podstawowy wymiar małżeństwa.  
Tracimy wówczas z oczu prawdę, która w odniesieniu do  
innych form życia chrześcijańskiego, takich jak kapłaństwo czy  
życie zakonne, jest dla nas oczywista, a mianowicie, że żadnego  
powołania, w tym także małżeńskiego nie da się realizować bez  
stałe podejmowanej współpracy z łaską Bożą, bez

systematycznej modlitwy, bez pracy nad sobą, i bez wyrzeczeń. Taki sens ma liturgia godzin, czyli brewiarz (przeznaczony zresztą nie tylko dla duchownych), temu służy reguła zakonna. Przygotowanie do kapłaństwa odbywa się poprzez lata studiów nad filozofią, teologią i duchowością, a owe studia dopełniają modlitwa i lektura Pisma Świętego; podobne przygotowanie poprzedza śluby zakonne, poczynając od rocznego nowicjatu.

Czyżby jedynie małżeństwo było jakimś cudownym wyjątkiem i mogło spełniać się w sposób magicznie samoczynny? Trudno się dziwić tak licznym dziś problemom zawieranych przez chrześcijan małżeństw, skoro dla bardzo wielu z nich kilka spotkań poprzedzających ślub to istny dopust Boży i fanaberia proboszcza, skoro solidny roczny tzw. kurs przedmałżeński, w którym uczestniczą pary narzeczonych bezpośrednio przed zawarciem związku to wciąż rzadkość w wielu polskich parafiach, pomimo istnienia jasno formułującego taki wymóg Dyrektorium Duszpasterstwa Rodzin. Mnożą się natomiast ekspresowe spotkania weekendowe, wybierane chętnie przez pary tłumaczące się zabieganiem oraz absorbującą czas i siły pracą, przy czym ci sami ludzie uznają konieczność stałego dokształcania się, gdy wymaga tego praca zawodowa.

Małżeństwo wymaga heroizmu, którego źródła próżno szukać w nas samych. Gwarancją tego heroizmu może być tylko Bóg &mdash; w przeciwnym razie kto przy zdrowych zmysłach, nie mając pojęcia, co go czeka, ośmieliłby się wypowiedzieć w przysiędze małżeńskiej słowa: &ldquo;ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci&rdquo;?

Reguła Kościoła domowego

Małżeństwo, jak każdy sakrament, jest źródłem specjalnej łaski, która jednak wymaga naszego otwarcia się na nią, współpracy z Bogiem. Katechizm Kościoła Katolickiego nazywa rodzinę Kościołem domowym (p. 2204), wskazując kilka cech i funkcji tak rozumianej wspólnoty:

-  
&ldquo;rodzina chrześcijańska jest komunią osób, znakiem i obrazem komunii Ojca i Syna w Duchu Świętym&rdquo;

-  
&ldquo;jej działanie w dziedzinie prokreacji i wychowania jest odbiciem stwórczego dzieła Ojca&rdquo;

-  
&ldquo;jest ona wezwana do

uczestnictwa w modlitwie i ofierze Chrystusa&rdquo;

-

&ldquo;codzienna modlitwa i czytanie  
Słowa Bożego umacniają w niej miłość&rdquo;

-

&ldquo;rodzina chrześcijańska jest  
powołana do ewangelizacji i misji&rdquo;.

Życie małżeńskie i rodzinne, gdy przebywamy ze sobą dzień w dzień, przez miesiące i lata, niesie ze sobą tyle nieprzewidzianych okoliczności, że musi być poddane regule wcale nie lżejszej (choć różniące się specyfiką wymagań) od najbardziej wymagających reguł zakonnych, a może i trudniejszej, bo realizowanej nie w izolacji od świata zewnętrznego, lecz w samym centrum różnych oddziaływań, jakie niesie ze sobą współczesność.

Ta reguła dla chrześcijańskiego małżeństwa jest z jednej strony prosta, z drugiej zaś wymaga choćby minimum świadomości i konsekwencji. Można ją opisać na przykład tak, jak jest praktykowana we wspólnotach katolickiego Ruchu Domowego Kościoła (będącego częścią stworzonego przez Sługę Bożego ks. Franciszka Blachnickiego Ruchu &bdquo;Światło-Życie&rdquo;):

-

osobiste uznanie przez każdego z małżonków Jezusa za Pana i Zbawiciela i przyjęcie Go,

-

codzienna osobista modlitwa  
połączona z czytaniem Pisma Świętego,

-

codzienna wspólna modlitwa  
małżonków,

-

codzienna modlitwa całej rodziny,

-

regularne (na przykład raz w miesiącu) przeznaczanie specjalnego czasu na szczerą rozmowę małżonków odbywającą się przy zapalonej świecy symbolizującej obecność Boga,

-

tw. „reguła życia”, czyli wewnętrzne zobowiązanie się każdego z małżonków do pracy nad sobą w jakiejś konkretnej dziedzinie życia,

-

częste i regularne przystępowanie do sakramentu pokuty,

-

dodatkową pomocą może być udział przynajmniej raz w roku (w miarę możliwości) w dłuższych rekolekcjach lub dniach skupienia.

Przywołane tutaj zasady rodzinnej duchowości nie są celem same w sobie, mają być dla nas drogą do realizacji postawy, którą Benedykt XVI nazwał w encyklice *Deus caritas est* „podstawową opcją” życia chrześcijanina: uwierzyć miłości Boga. Papież pisze: „U początku bycia chrześcijaninem nie ma decyzji etycznej czy jakiejś wielkiej idei, jest natomiast spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujące ukierunkowanie”.

Czy chrześcijaństwo zabiło erosa?

Już na wstępie swych rozważań Papież przywołuje podobne wątpliwości, jak te, które wyraziła autorka przytoczonego na początku listu: „Według Friedricha Nietzschego chrześcijaństwo jakby dało erosowi do picia truciznę, a chociaż z jej powodu nie umarł, przerodził się w wadę. W ten sposób filozof niemiecki wyrażał bardzo rozpowszechnione spostrzeżenie: czy Kościół swymi przykazaniami i zakazami nie czyni gorzkim tego, co w życiu jest najpiękniejsze? Czy nie stawia znaków zakazu właśnie tam, gdzie radość zamierzona dla nas przez Stwórcę ofiarowuje nam szczęście, które pozwala nam zasmakować coś z Boskości?”

Czy rzeczywiście jest tak? Czy chrześcijaństwo rzeczywiście zniszczyło eros? Spójrzmy na świat przedchrześcijański. Grecy &mdash; bez wątplenia podobnie jak w innych kulturach &mdash; dostrzegali w erosie przede wszystkim upojenie, opanowanie rozumu przez &quot;boskie szaleństwo&quot; które wyrывa człowieka z ograniczoności jego istnienia i w tym stanie wstrząśnięcia przez boską moc pozwala mu doświadczyć najwyższej błogości. (...) Tej formie religii, która jak najmocniejsza pokusa sprzeciwia się wierze w Jedyne Boga, Stary Testament przeciwstawiał się z największą stanowczością i zwalczał ją jako perwersję religijności. Tym jednak wcale nie odrzucił erosu jako takiego, ale wypowiedział mu wojnę, jako niszczycielskiemu wypaczeniu, bowiem fałszywe ubóstwienie erosu, które tu ma miejsce, pozbawia go jego godności, czyni go nieludzkim. (...) Dlatego eros upojony i beładny nie jest wznoszeniem się, &quot;ekstazą&quot; w kierunku boskości, ale upadkiem, degradacją człowieka. Tak więc staje się ewidentnym, że eros potrzebuje dyscypliny, oczyszczenia, aby dać człowiekowi nie chwilową przyjemność, ale pewien przedsmak szczytu istnienia, tej szczęśliwości, do której dąży całe nasze istnienie.

Dwie rzeczy dostrzegamy wyraźnie w tym pobieżnym spojrzeniu na koncepcję erosu w historii i dzisiaj. Przede wszystkim to, że istnieje jakaś relacja między miłością i Boskością: miłość obiecuje nieskończoność, wieczność &mdash; jakąś rzeczywistość wyższą i całkowicie inną w stosunku do codzienności naszego istnienia. Okazało się jednak równocześnie, że drogą do tego celu nie jest proste poddanie się opanowaniu przez instynkt. Konieczne jest oczyszczenie i dojrzewanie, które osiąga się także na drodze wyrzeczenia. Nie jest to odrzuceniem erosu, jego &quot;otruciem&quot; lecz jego uzdrowieniem w perspektywie jego prawdziwej wielkości.&quot;

Droga cnoty i prawa wzrostu

Nazywając czystość cnotą moralną, Katechizm zaznacza, iż jest ona również &quot;darem Bożym, łaską, owocem działania Ducha Świętego&quot; i dodaje że droga do niej jest zadaniem długotrwałym, zakładającym wysiłek podejmowany w różnych okresach życia oraz że ów trud poddany jest prawom wzrostu, czyli że różne etapy zdobywania cnoty czystości naznaczone są niedoskonałością i grzechem. Takie ujęcie nie odrzuca tych, którzy błądzą i upadają &mdash; przy całej jednoznaczności wymagań Kościół zaleca w tej delikatnej sferze postawę miłosierdzia, nie zaś odrzucenia, co zostało podkreślone w Vademecum dla spowiedników: &quot;Szafarz Pojednania powinien zawsze pamiętać, że sakrament ten został ustanowiony dla mężczyzn i kobiet, którzy są grzesznikami. Będzie więc przyjmował penitentów przystępujących do konfesjonału zakładając &mdash; poza przypadkiem, kiedy są oczywiste dowody przeciwne &mdash; dobrą wolę pojednania się z Miłosiernym Bogiem, która rodzi się z serca skruszzonego i pokornego (Ps 50,19).&quot;

Miłosierdzie to nie oznacza jednak zniesienia trudnych do spełnienia albo powszechnie nieakceptowanych

wymagań &mdash; wybielanie i usprawiedliwienie zła nie uchroni bowiem człowieka przed niszczącymi skutkami jego grzechów (szerzej na ten temat pisze o. Ksawery Knotz w książce Akt małżeński, w rozdziale zatytułowanym Kościół &mdash; pomiędzy miłosierdziem a sprawiedliwością, s. 299-307)

Delikatna sfera płodności i seksualności, o której Katechizm mówi, iż wywiera ona wpływ na wszystkie sfery osoby ludzkiej, wymaga szczególnej troski i ostrożnej subtelności. Gdy zżymamy się na zbyt ostre naszym zdaniem wymagania Kościoła, to musimy pamiętać, że sam Jezus ustawił poprzeczkę bardzo wysoko, wymagając od nas szczególnej wewnętrznej prawdy i czystości relacji seksualnych: &ldquo;Słyszeliście, że powiedziano Nie cudzołóż! A ja wam powiadam: Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa&rdquo; (Mt 5, 27-28). Czy Jezus wymaga od nas, byśmy stłamsili naszą zmysłowość, czy raczej pokazuje zupełnie rewolucyjny, wykraczający poza formalne ramy ideał cnoty czystości? A jeśli wydaje nam się on niemożliwy do realizacji, posłuchajmy szczerego wyznania świętego Pawła: &bdquo;Aby zaś nie wynosił mnie zbyt wielki objawień, dany mi został oścień dla ciała, wysłannik szatana, aby mnie policzkował &mdash; żebym się nie unosił pychą. Dlatego trzykrotnie prosiłem Pana, aby odszedł ode mnie, lecz [Pan] mi powiedział: Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali Najchętniej więc będę się chlubił z moich słabości, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa&rdquo; (2 Kor 12, 7-8).

Maciej Tabor